

**BOLESŁAW
LEŚMIAN**

RYBAKI I

GENIUSZ

Bolesław Leśmian

Rybak i geniusz

«Public Domain»

Leśmian B.

Rybak i geniusz / B. Leśmian — «Public Domain»,

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

Содержание

Конец ознакомительного фрагмента.

9

Bolesław Leśmian

Rybak i geniusz

Rybak i geniusz – pierwsza połowa baśni, której kontynuację stanowi *Opowiadanie Króla Wysp Hebanowych*. [przypis edytorski]

Był pewien rybak ubogi i pracowity. Miał żonę i czworo dzieci. Mieszkał w nędznej chałupie i co dzień chodził na połów ryb nad morze. Zarzucał sieć tylko cztery razy dziennie, gdyż taki miał dziwny obyczaj.

Pewnego razu szedł z siecią na plecach w stronę morza i tak, idąc, śpiewał:

Dziwny rybak ze mnie,
Żal się Panie Boże!
Cztery razy tylko
Sieć zarzucam w morze.

Cztery razy w morzu
Szczęścia chcę próbować,
Bo tylko do czterech
Potrafię rachować¹.

A teraz opowiem
Słońcu na błękanie,
Jak mego rachunku
Uczyłem się skrycie.

Jeden księżyc w niebie
Świeci na obłoku,
Drugi – na jeziorze,
Trzeci – w moim oku.

Więc razem trzy czynią:
Jeden – drugi – trzeci,
Liczę zaś do czterech,
Bo mam czworo dzieci!

Jakiś wróbel, siedząc na drzewie, przysłuchiwał się uważnie piosence rybaka. Gdy rybak skończył, wróbel strzepnął ze skrzydeł rosę, otworzył dzióbek i odpowiedział:

Rybaku, rybaku,
Szczęścia tobie życzę!
Ty liczysz do czterech,

¹ *rachować* – dziś raczej: liczyć. [przypis edytorski]

Ja do pięciu liczę.

Mógłbym wytłumaczyć
Małemu dziecięciu,
Jak się nauczyłem
Rachować do pięciu.

Skrzydła moje pędzą
W cztery strony świata,
Bo po całym świecie
Każdy wróbel lata.

Więc mi liczba cztery
Wykreśla się cudnie
Na wschód i na zachód,
Północ i południe.

Cztery świata strony,
Cztery świata kąty,
Liczę zaś do pięciu,
Bo sam jestem piąty!

Zdaje się, że rybak nie rozumiał tej piosenki wróbla, bo szedł dalej w milczeniu i nawet na wróbla nie spojrział. Tymczasem z dala już zabłękitniało morze, zaszumiały fale i powiał wiatr, zapachem morskiej wody przesycony.

Rybak stanął na brzegu i zarzucił sieć do wody. Po chwili wyciągnął ją, ale bardzo posmutniał, bo zamiast ryb ujrzał na dnie sieci piasek morski. Zarzucił więc sieć po raz wtóry i znowu wyciągnął, lecz nadaremnie, gdyż tym razem sieć napełniła się tylko trawą morską.

Westchnął rybak i pogрузił sieć w morzu po raz trzeci, lecz znów na próżno, bo na dnie sieci tylko *it*² morski osiadł.

– Nie szczęści mi się dzisiaj! – zawołał rybak. – Dzieci w domu na obiad czekają, a ja dotąd ani jednej ryby nie złowiłem! Już trzy razy sieć zarzuciłem, więc tylko raz jeszcze, ostatni raz mogę ją zarzucić! Jeśli i tym razem nic nie złowię, to trzeba będzie cały dzień głodować.

Rybak zarzucił sieć po raz czwarty i ostatni. Sieć pogрузiła się w morzu, a rybak, patrząc na nią, mówił:

– W morzu odbija się niebo, pełne słońca i obłoków. Sieć moja pogрузiła się nie tylko w morzu, lecz i w tym niebie, które się w wodzie odbiło. Bóg zaś przebywa wszędzie – i w niebie prawdziwym, i w niebie odbitym na fali, więc widzi moją sieć i ryby, które dookoła sieci krążą. Boże, który przebywasz w niebie, odbitym na fali, pobłogosław sieć moją i rozkaż rybom, aby się w sieci zgromadziły!

Rybak westchnął głęboko i chwycił za sieć, aby ją na brzeg wyciągnąć. Wówczas uczył, że sieć jest ciężka, więc uradował się bardzo, sądząc, że złowione ryby tak ciężą.

² *it* – miękka skała osadowa złożona z bardzo drobnych ziarenek, podobna do gliny. [przypis edytorski]

Co prędzej wywłókł sieć na brzeg i zajrzał do jej wnętrza, lecz zamiast ryb zobaczył małą szkatułkę miedzianą. Wyjął natychmiast szkatułkę i począł się jej przyglądać.

Szkatułka była na głucho zamknięta i miała na sobie pieczęć ze znakiem sygnetu.

Rybak, zdjęty ciekawością, zerwał pieczęć, otworzył szkatułkę i zajrzał do wnętrza.

Na razie nic nie zobaczył. Szkatułka była pusta. Po chwili wszakże z wnętrza szkatułki zaczęła się dobywać mgła biała. Dobywała się coraz szybciej i coraz swobodniej, aż wreszcie przestoniła całe morze. Rybak nigdy jeszcze nie widział tak gęstej mgły.

Mgła powoli zaczęła się układać w kształty ludzkie. Najpierw zjawiła się olbrzymia głowa, potem szyja i ramiona, potem ręce i tułów, wreszcie nogi. Wówczas rybak ujrzał przed sobą jakiegoś wielkoluda, który stał na brzegu, a był tak wysoki, że rybak musiał głowę zadrzeć do góry, aby mu w twarz spojrzeć. Był to jeden z Geniuszów, którzy są mocniejsi od zwyczajnych czarnoksiężników i zjawiają się bardzo rzadko – w najsamotniejszych miejscowościach albo w najstraszniejszych bajkach. Rybak się zląkł, ale nie chciał pokazać, że jest tchórzem, więc uklonił się grzecznie i rzekł:

– Dzień dobry! Jakże się spało na dnie szkatułki?

Geniusz odpowiedział głosem grzmiącym:

– Spałem na dnie szkatułki trzy wieki, to znaczy trzysta lat, i po raz pierwszy od lat trzystu oglądam ziemię.

– Właśnie na ziemi panuje w tej chwili wiosna – zawołał rybak – słońce świeci, ptaki śpiewają i drzewa się zielenią. Pewno na dnie morza, gdzieś tak długo leżał zamknięty w szkatule, nie ma ani ptaków, ani drzew, ani słońca?

Geniusz znów odrzekł głosem grzmiącym:

– Po raz pierwszy od lat trzechset patrzę na słońce, na drzewa i na ptaki, lecz ty, rybaku, patrzysz na te cuda po raz ostatni, gdyż dziś jeszcze za chwil kilka muszę cię uśmiercić!

– Za co? – spytał rybak. – Przecież ci nic złego nie uczyniłem! Leżałeś zamknięty w szkatule na dnie morskim przez lat trzysta i leżałbyś nadal, gdybym cię nie wyratował. Zamiast mi się wywdzięczyc za ratunek, chcesz mnie zabić?

– Muszę cię zabić – rzekł Geniusz.

– Dlaczego musisz? – zawołał rybak.

– Nie pytaj mnie o nic, bo nie mam czasu na tłumaczenia – odpowiedział Geniusz. – Musisz umrzeć za chwil kilka. Przez wdzięczność za to, że mnie uratowałeś, pozwalam ci wybrać rodzaj śmierci. Mów mi więc szczerze, jaką śmierć wolisz: przez utopienie, przez powieszenie, przez uduszenie, przez otrucie czy też przez rozplatanie głowy mieczem?

Rybak zamyślił się i rzekł:

– Jeśli mam być szczerzy, wtedy wyznaję, że żadna z tych śmierci nie przypada mi do gustu. Nie chcę być ani wisielcem, ani topielcem, ani uduszonym, ani zarżniętym. Wolę żyć tak, jak żyłem dotąd – w nędzy i w biedzie, byle zawsze widzieć słońce i drzewa, i kwiaty.

– Nie nadużywaj mojej cierpliwości i nie marudź z wyborem tej lub innej śmierci – zawołał Geniusz. – Powtarzam ci: musisz umrzeć za chwil kilka, więc na próżno żałujesz słońca i drzew, i kwiatów.

Zafrasował się rybak bardzo, podrapał się w głowę i rzekł:

– Widzę, że śmierci nie uniknę, ale niech się dowiem przynajmniej, dlaczego i za co umieram? Przecież jestem twoim zbawcą, więc mam prawo żądać jakiegokolwiek wdzięczności. Nie wymagam od ciebie innej nagrody za ratunek, prócz tej tylko, abys mi wytłumaczył przed śmiercią, czemu umrzeć muszę?

– Dobrze! – odpowiedział Geniusz. – Zrobię dla ciebie to ustępstwo i wytłumaczę ci przyczynę twojej nieuniknionej śmierci, gdyż widzę, że nie chcesz umrzeć bez wyjaśnienia owej tajemniczej przyczyny. Słuchaj więc mojej dziwnej opowieści!

– Słucham! – zawołał rybak, Geniusz zaś mówił dalej:

– Za dawnych czasów, za panowania króla Salomona, świat był zupełnie inny niż dzisiaj. Na drzewach rosły wówczas, zamiast owoców, wonne i tajemnicze książki w złotej oprawie, pełne cudownych malowideł i czarodziejskich bajek. Uczone ptaki w błękitnych okularach przewracały dziobami karty owych książek i przyglądając się malowidłom, na głos czytały po kolei rozmaite bajki. Jesienią książki te więdły, jak więdną liście, i z szelestem spadały na ziemię. Wówczas osły, kozły i barany zjadały powiędłe książki, nie wiedząc wcale o tym, że zjadają czarodziejskie bajki i cudowne malowidła.

W lasach mnóstwo było mądrych słońi, które, zamiast trąb, miały ruchome lunety i patrzyły przez te lunety w gwiazdy dalekie, aby z gwiazd wyczytać przyszość ojczystego lasu.

Węże ówczesne nosiły złociste bransolety i pierścienie i umiały tańczyć przy świetle księżycy dzikie, zakłete, opętane tańce, dzwoniąc przy tym nadmiarem pierścieni i bransolet.

Koniki zaś polne i świerszcze przychodziły na świat z małym, prawie niewidzialnym krzesiwem w łapkach. Strzygąc łapkami, krzesaly co chwila na łąkach iskry błękitne i czerwone tak, że łąki całe iskrzyły się w nocy, a kwiaty ciekawie się przyglądały tym błękitnym i czerwonym iskrom.

W świecie tym panował mądry i potężny król Salomon. Przeczytał on wszystkie księgi, poznał wszystkie czary, nauczył się na pamięć wszystkich zaklęć. Rozumiał też język zwierząt i ptaków. Żaden król, żaden czarnoksiężnik nie mógł walczyć z królem Salomonem! Nawet Geniusze byli mu posłuszni i bali się jego gniewu.

Ja tylko jeden byłem zbyt hardy i dumny, aby się upokorzyć przed potęgą króla Salomona! Ja tylko jeden zbuntowałem się przeciw jego władzy i odmówiłem mu posłuszeństwa!

Nazywam się Sakar i jestem największy i najsilniejszy ze wszystkich Geniuszów świata. Nie chciałem więc służyć królowi Salomonowi, nie chciałem wykonywać jego rozkazów.

Dowiedział się o tym król Salomon i przysłał po mnie Assafa, ministra swego dworu.

Assaf zaprowadził mnie przed tron Salomona.

Nie chciałem uklęknąć przed potężnym królem, tylko dumnie podniosłem głowę i rzekłem:

– Królu, jestem Geniuszem, który przyszedł na świat po to, aby panować. Żadną groźbą, żadnym zaklęciem nie zmusisz mnie do pokory i posłuszeństwa!

Wówczas król Salomon zmarszczył brwi i zawołał:

– Czyż nie wiesz o tym, że przeczytałem wszystkie księgi, że poznałem wszystkie czary i że się nauczyłem na pamięć wszystkich zaklęć? Nikt mi w potędze nie dorówna i nikomu nie wolno odmawiać mi posłuszeństwa!

I król Salomon spojrzał na mnie groźnie.

Roześmiałem mu się w oczy i odparłem:

– Zanim tyś na świat przyszedł – ja już od dawna istniałem na tym świecie! Zanim tyś zdążył przeczytać księgi, pełne tajemniczych baśni – ja już od dawna byłem bohaterem tych baśni! Czuję się większym i potężniejszym od ciebie i raz jeszcze powtarzam, że nie będę ci posłuszny!

Król Salomon tupnął gniewnie nogą o ziemię i rozkazał Assafowi, aby natychmiast przyniósł ze skarbcza królewskiego szkatułę miedzianą.

Assaf przyniósł szkatułę. Król Salomon otworzył ją i wyszeptał jakieś dziwne nieznanne mi zaklęcie. Wówczas uczułem, że pod wpływem tego zaklęcia rozluźniam się i rozwiewam w mgłę białą.

Gdy się już cały w mgłę zamieniłem, król Salomon wdmuchnął mgłę do wnętrza szkatuły, zamknął pokrywę, położył na niej pieczęć czerwoną i odcisnął na pieczęci znak swego sygnetu, na którym było wyrzeźbione imię króla Salomona.

Robiłem w szkatule wysiłki, aby ją otworzyć – ale nadaremnie. Pieczęć z odcisniętym na niej imieniem króla Salomona okazała się mocniejszą ode mnie. Zrozumiałem, że nigdy nie potrafię złamać tej pieczęci i wydostać się z mego więzienia!

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.